

Pierwszych trzech formułek mentowania używają, szykując się do „bawienio“ w „krycie“ i „ciuciubabke“, kto ma dać pierwszy „nocy“ albo w „zajoncki“, kto ma pierwszy zostać „psem“. „Pana“ wybierają większością głosów.

Formułek IV., V. i VI. używają dzieci do bawienia się w ten sposób, że podane wiersze powtarzają głosem śpiewającym i stosownie do taktu piszą kredą odpowiednią liczbę kresek, jaką wskazuje użyty sposób, więc przy czwartym 23, przy piątym 16, a przy szóstym 21. Komu się to uda, ten wygrywa.

Sposobem VII. i VIII. bawią małe dzieci szczególnie, gdy płaczą. W sposobie VII. powtarzając pierwsze trzy wiersze, pokazuje się dziecku palcem na jego lewej dłoni dołeczek, udając dzióbanie, a przy czwartym wierszu i dalszych pociąga się je za końce palców, zaczynając od wskazującego, a kończąc na małym przy wymawianiu słowa „fur do nieba“, przyczem własną rękę podnosi się do góry.

Zaś przy formułce VIII. bierze się dziecko na kolana i wymawiając każdą zgłoskę wiersza, podrzuca się je kolanami do góry.

Formułki IX. używają, gdy dziecko domaga się z płaczem pójść ze starszym n. p. do miasta, lecz tem jeszcze bardziej pobudzają dziecko do płaczu. Wiersze pod X. powtarzają dzieci między sobą przy każdej sposobności.

Dzieci, złapawszy biedronkę siedmiokropkę, kładą ją na dłoni i, gdy ta wznosi się do lotu, wołają na nią:

„Krówko, borówko,
wkiej twoje wesele?
Za štéry niedziele!“

Józef Sulisz.

Święty i przekłety.

(Bocian).

W powiecie tarnobrzeskim, gdy z wiosną zobaczą dzieci wiejskie bociana, wołają: „Dokoła, Wojtusi, dokoła!“ bo im większe zatacza koła i większe okrąży przestrzenie, tem lepiej dla tych przestrzeni ze wszystkim, co na nich jest: chroni to od

wszystkiego złego. A cóż dopiero za szczęście, gdy na czyjemś gospodarstwie założy sobie gniazdo! Jak Polska długa i szeroka, a tak samo w całej Słowiańszczyźnie (i poza nią n. p. w Niemczech) wierzy lud, że to daje szczęście i chroni gospodarza od wszelkiego zła, a w szczególności od ognia, niebezpiecznych nawałnic, gradów i piorunów. Z tego powodu przynęca się nawet bociany do zakładania gniazd, umieszczając w stosownem miejscu na drzewie lub budynku stare koło pod gniazda lub coś podobnego.

Dziewczyna, która ujrzy z wiosną dużo lecących bocianów, z pewnością w krótkim czasie się wyda. Tłuszcz z bociana, rosół z bociana dobry na różne choroby, szczególnie na reumatyzm. Na to zabija się bociany „jałowe“. Bo wogóle biada temu, kto by bez potrzeby lub dla swawoli bociana zabił. Kto tak zabije bociana, traci szczęście na całe życie, syn mu umiera, przez dziesięć dni deszcz pada, pioruny biją. Nie tylko „grzech“ zabić bociana, ale nawet go drażnić lub niepokoić, naruszyć mu lub strącić gniazdo, pozabijać młode. Za to sam się potrafi zemścić: przyniesie w dzióbku głównie i budynek podpali. W gniazda bocianów, w drzewa, na których one są, pioruny nie uderzają, grady nie padają. Gdy bocian wyrzuci z gniazda jaje, będzie rok dobry, jeżeli młode — zły¹⁾. Atyła, król Hunów, który, jak wiadomo, niemało miał Słowian w swem wojsku i koło siebie, przez trzy lata dobywał Akwilei i już o zdobyciu zaczął wątpić, „nakoniec, jak czytamy w żywocie św. Leona W. papieża (440—461), gdy widział, iż się bociany z miasta z dziećmi swemi wynosiły, wzięwszy stąd dobrą otuchę, mocną ręką Akwilei dobył²⁾“.

Dziwne także krążą o bocianie mity. Przynosi, jak wiadomo, ludziom wiosnę³⁾ i dzieci, a nawet sam pierwotnie był człowiekiem, chłopem. Dominik Piękoś z Przybowki (w pow. jasielskim) tak o tem rozpowiada: „Gdy Pan Bóg stworzył świat i wszystkie zwierzęta, zobaczył, że za dużo namnożył

¹⁾ Kolberg. Krakowskie III. 111 Lud (Organ Tow. ludoznawczego) II. 161 V. 298. VIII. 358 XII. 265 XIII. 113. Cisek M. Materyały etnograficzne (odbicie z XIII. tomu Zbioru wiadomości Komisji antropologicznej Akad. Umiej. w Krakowie) str. 19. Świętek Jan „Lud nadrabski“. 567, 569.

²⁾ Skarga Piotr. Żywoty świętych (1889) t. IV. 132.

³⁾ Świętek. Lud nadrabski. 585.

gadów i owadów. Zeszedł więc na ziemię i kazał w rozłożony worek leść żabom, jaszczurkom, żmijom, różnym gadom i owadom. Gdy wszystko powłaziło, przywołał chłopą, kazał mu worek, już zamknięty, zanieść do wody i utopić. Ale nie rozwiązuje wora — rzekł Pan Bóg — pamiętaj!“ Wziął chłop wór i niesie, ale przecież ciekawość nie da mu spokoju. Oglądnął się raz, drugi, schował się za krzaki i wór rozwiązuje... A tu myk, myk, myk! fru, fru, fru! Zgłupiał chłop, a Pan Bóg przemienił go za karę w bociana. I musi teraz do końca świata zbierać wszystkie gady, robaki i owady¹⁾“.

Nawet tam, dokąd odlatują, za morzami, w „ziemi bocianów“²⁾, w „ciepłych krajach“³⁾ lub „cieplicach“⁴⁾, gdy tylko na miejsce przybędą, przybierają, jak się dowiadujemy z innego, rugijsko-pomorskiego źródła, znowu postać ludzką i żyją, jak ludzie, tylko że tak samo, jak u nas, żywią się gadami, żabami. Podróżującym po morzach nieraz się to przydarzyło, że ich burza do tego kraju zaniósła, więc mieli sposobność poznać się z tymi ludźmi i dowiedzieć się od nich, że to właśnie bociany, które dobrze znały kraje podróżnych, nawet ich domy i rodziny. Był tam n. p. jeden żeglarz z Rugii i jeden chłop z okolic Kołobrzega na Pomorzu. Ten ostatni zastał tam swego bociana, (którego jakiś czas pielęgnował w domu, bo miał skrzydło złamane), jako możnego pana; miał jeszcze rękę w przepasce i wyglądał bardzo blado. Bardzo pocziwie chłopem się zajął, choć żona i córka wiele się niegdyś nadokuczały choremu bocianowi ze skąpstwa. Co prawda, to baba chłopu wnet umarła i wielki głód w kraju zapanował. Po zboże też do Danii wybrał się był właśnie chłopina, kiedy go burza na morzu zaskoczyła i aż tam do kraju bocianów zagnała. Przy pożegnaniu darował mu ów możny pan, a dawniej bocian, jedwabną, czerwoną chustkę dla córki i przykazał, żeby w podróży przywiązał ją na maszcie, gdyż ma moc zażegnania burzy. Wrócił chłop szczęśliwie do domu, ale gdy córce obwiązał chustkę koło szyi, buchnęły z chustki płomienie i spaliły mu córkę na czarny węgiel⁵⁾.

1) Krakus (pismo ludowe) z r. 1893. Nr. 16 str. 7.

2) Lud VIII. 313.

3) Świętek. I. c. 585.

4) Świętek I. c. 585.

5) Lud. VIII. 281—283.

Co do dzieci, to podług podań rugijskich, bocian przynosi je tylko w lecie, w innych zaś porach roku łabędź. Tam, w Witowie, koło Brzegów (Breege) pokazują nawet „kamień bociani“, na którym bocian suszy dzieci, gdy je wydobył z morza, potem dopiero zanosi je matkom. „Bocianimi kamieniami“ zowią tam także małe okrągławe kamienie czarnego lub mleczno-białego koloru, które dzieci rzucają sobie wstecz przez głowę, prosząc boćka o braciszka lub siostrzyczkę. Są tam i „kamienie łabędzie“, a i miejscowe podania, jakoby w tych kamieniach, czy pod nimi, znajdowały się dzieci, skąd je łabędzie zabierają i przynoszą. Jeden z tych kamieni zowie się nawet „boskim“ (bugskam = boski kamień)¹⁾. Ale to widocznie pomysły późniejsze, gdyż podług wyobrażeń słowiańskich dusze przed przyjściem na świat, przebywały w „raju“, daleko za morzami i stamtąd tylko, z kraju wiecznej wiosny, mogły je przynosić bociany i łabędzie, tamte lecąc, te płynąc. Do „ziemi bocianiej“ niesłuchanie zresztą daleko i nikt dobrze nie wie, gdzie się ona znajduje. Dość wiedzieć, że daleko, daleko na południe jest szeroka przestrzeń wody. Gdy się wędrowiec do niej dostanie, pobudza go coś samo przez się do klaskania w ręce, a gdy klaśnie, wlatuje zaraz jako bocian wysoko w górę, przeleci morze i osiada na drugim brzegu, jako człowiek. Kto chce znowu z tamtego kraju przybyć do nas, a na wiosnę przychodzi ta chętka wszystkim mieszkańcom owej krainy, przybywa nad brzeg owego morza, musi klasnąć, a gdy klaśnie, już jest bocianem i jako bocian przybywa tutaj. A tak żaden z tamtejszych obywateli nie może do nas przybyć inaczej, jak tylko w postaci bociana²⁾.

Jednym słowem, dziwne to stworzenie ten bocian: Ptak, a z pochodzenia człowiek, i dotąd w tych dwu postaciach, w dwu odrębnych krainach żyjący. Dziwny jako człowiek w owej „ziemi bocianiej“, skoro mógł darować chłopu taką chustkę, o jakiej wspomnieliśmy wyżej, dziwny także jako ptak u nas. Nie wolno go tknąć, a cóż dopiero zabić. Jego łaska przynosi szczęście, a niechęć klęski. Do czego się zbliży, co okrzyknie, już bezpieczne od złej przygody, na jego usługi są deszcze, burze, grady, pioruny, jego ciało po śmierci ma moc leczniczą. Święty i potężny!

¹⁾ Opowieści z Rugii. Lud. VIII. 281—283.

²⁾ Opowieść z Pomorza Wschodniego. Lud. VIII. 313.

Ale mimo to wszystko lud nasz, choć nawet mówi, że „grzech“ bociana zabijać, świętym bociana nie nazywa i za świętego go nie uważa. Te same dzieci, które, zobaczywszy go, jak nad wsią lub pastwiskiem krąży, wołają: „Dokoła, Wojtusi, dokoła!“ gdy go usłyszą klekocącego na gnieździe, odzywają się szydlerczo:

Klekle, Wojtuś, klekle,
Twoja matka w piekle,
Gotuje se kluski
Na styry gárnuski.
Postawiła przed progiem,
Pomisała ozogiem.
Wojtuś przyleciał: Kle kle-kle,
Juz nima nic ¹⁾.

Albo też:

Klekle, ino klekle,
Siedzi matka w piekle.
Co ona tam robi ?
Klóski zabom drobi ²⁾.

A więc nie tylko nie święty, ale wielce podejrzany o coś wręcz przeciwnego. Matka jego w piekle, widać dyablica, bo nie jest na mękach, syn tam do progu piekła przylatuje i żywi się jadłem, ugotowanym przez matkę dyablicę w ogniu piekielnym. Warzy ta jego matka klóski i żabom, ale to tylko potwierdza jej dyabelstwo, bo żaby to stworzenia, w których skórze tkwią czarownice ³⁾.

Nikt też niepowiada, żeby ta wielka moc, którą ma bocian, pochodziła od Pana Boga, niektórzy uważają go za półdyabła ⁴⁾, a był nawet czas, kiedy go identyfikowano z jakimś kosmatym, olbrzymim potworem o trzech głowach i więcej aż do siedmiu, przebywającym po norach i jaskiniach, z których wychodzi nocami, żeby pożerać zwierzęta i ludzi — i tego to potwora, po

¹⁾ Z okolic Tarnowa, zresztą powszechne. Lud. V. 46.

²⁾ Z okolic Krakowa. (Zresztą także powszechne). Lud. II. 340.

³⁾ Świętek. 592. Lud. XIII. 227. (Z Pokucia).

⁴⁾ Świętek. I. c. 585.

prostu smoka, dyabła, nazwano imieniem b ó c k a , co się gdzie-niegdzie i podziśdzień dzieje¹⁾.

A więc ten sam ptak podług wyobrażeń tego samego ludu i święty i przeklęty! Jakże się to stać mogło? Co to może być i znaczyć? Spróbujmy rozwiązać zagadkę.

Czy tkwi może co nadzwyczajnego w samej nazwie ptaka? W naszej polskiej wcale nie. Dzięki zbiorom ludoznawczym nazw zwierzęcych i nazwa: bocian, boćko, bociek staje się jasną. Formy boćko, bociek są zdrobnieniem pierwszej i u ludu w powszechnem używaniu, forma bocian u ludu, o ile nam wiadomo, zamarła, a miasto niej w bardzo wielu okolicach, szczególnie na Podkarpaciu, ustaliła się forma boczoń²⁾, a gdzie nie mazurzą, boczoń³⁾. Boczoń jest taką samą formacją, jak nazwy wołów: boczoń⁴⁾, kwiaton, gniadon, mrozon (w rodzaju żeńskim: boczuła, kwiatuła, gniadula, mrozula)⁵⁾ obok których były dawniej formy na an: boczan, sroczan, rosian, kozian, krecian, gniedzian, mrozian, w rodzaju żeńskim: boczana, sroczana, rosiana, koziana, gniedziana, mroziana⁶⁾. Czy się powiedziało boczan, czy boczoń, to na jedno wyszło, bo znaczenie było to samo: tak nazywauo każde zwierzę, u którego boki innej były maści, aniżeli grzbiet i brzuch: stąd nazwa⁶⁾. Nazwa odnośnie do naszego ptaka bardzo trafna, boć grzbiet i brzuch u niego białe, a boki czarne z powodu czarnych lotek w skrzydłach. Żeśmy pierwotnie mówili boczan, nie bocian, dowodzi nie tylko czeska nazwa boczan, ale i nasza boczoń, boczuła. Forma bocian powstała niezawodnie pod wpływem form miękkich, jak kwiecian, gniedzian, mrozian, rosian, wobec których forma boczan, choć w rzeczywistości jest miękka, wydała się czemś twardem i nie naturalnem i musiała się zmienić na podobną do tamtych z chwilą, gdy zerwał się etymologiczny związek nazwy z wyrazem b o k.

1) Świętek. I. c. 484. 357.

2) Świętek. I. c. 585.

3) W pow. łańcuckim (Hussów). Lud IX. 12.

4) Stale pow. tarnobrzeński.

5) Wisła V. 922, 923.

6) Wisła V. 922, 923.

Polska nazwa bociana jest więc ciekawą, ale nie pozostaje w żadnym związku z zagadnieniem, o które nam chodzi. Inaczej ma się rzecz z nazwami tego ptaka u południowych Słowian, mianowicie u Serbów, u których nazywa się nie tylko *boczan* (u Bośniaków), ale także *roda* (Serbia i Sławonia) i *lelek* (Dalmacya). Dwie ostatnie nazwy wprowadzają nas w samo jądro rzeczy, bo wskazują, że bocian był u pogańskich Słowian ptakiem najwyższego boga, którego przydomkiem było imię *Roda* (Rodzic) i *Lel* (Wielki), jak to mieliśmy zaszczyt szczegółowo tę rzecz objaśnić na innym miejscu ¹⁾. Przybywał do nas, co wiosna z krainy wiecznej wiosny, gdzie najwyższy bóg *Jarowit* (władca wiosny) wypoczywał po dziennym trudzie, wiec nic dziwnego, że przynosił *wiosnę*; przybywał do nas z raju, z krainy rozkoszy, gdzie przebywały dusze umarłych i urodzić się mających, pod władzą potężnego boga *Niegi* (Rozkoszy), więc cóż dziwnego, że podług wiary prostaków przynosił stamtąd także dzieci. Ale to tylko prostacy tak wierzyli i nie tylko tak, bo po innych stronach mieliśmy znowu, że *Roda* rzuca je z powietrza w postaci grudek ziemi. Ale to przesady pospółstwa, każdy oświecony wiedział, że je daje odwieczny *Roda*, rodzic bogów i ludzi w sposób wiadomy. Uświęcony opieką najwyższego boga, przybywający z krainy, uświęconej pobytem najwyższego boga, nadto pobytem świętego potężnego *Niegi*, a zapewne i innych bóstw, cóż dziwnego, że sam uświęcony, uświęcał bocian sobą wszystko, z czem się zetknął, że przynosił szczęście obejściu, które sobie obrał za siedzibę i chronił je przed nieszczęściami, cóż dziwnego dalej, że takim będąc i takiej zażywając opieki, nie mógł być krzywdzony, że za jego krzwę ujmował się sam najwyższy *Roda* i mścił ją piorunami, gradami, ulewami, pożarami i innymi karami. Bo to, żeby on sam przynosił w dzióbnie głównie z ognia i zapalał budynki, to oczywiście wymysł nieoświeconego gminu.

Oto, dlaczego bocian święty! Lecz dlaczego zarazem przeklęty?

Gdy zawitało do nas chrześcijaństwo, powtórzyło się u nas to samo, co gdzieindziej stało się już po wiele razy. Dawni bo-

¹⁾ Zobacz nasz artykuł: *Olimp polski*.

gowie i boginie zesłi do roli dyabłów i dyablic¹⁾, potworów i potworzyc, smoków (węzów) i smoczyc. Dawniej grzmiał w chmurach lel r o d a Jarowit czyli Jesza (wielki ojciec Jarowit czyli Jesza), teraz grzmi potwór²⁾, dyabeł. Dya-beł z pewnością, gdyż dla zażegnania i odpędzenia go zapala się gromnice, wynosi obrazy świętych, dzwoni dzwonekami lo-retańskimi i umyślnie na ten cel po wsiach umieszczanymi³⁾, bo dzwon doświadczony to i wypróbowany dawno środek na odpędzenie dyabła, mamon, południc lub dziwożon-dyablic⁴⁾. Skutkiem tego nawet roślina dzwonekiem zwana, nabrała tej samej mocy, co dzwonek prawdziwy⁵⁾. Ale z chwila, jak dawni bogowie i boginie zamienili się w dyabły i dyablice, napoiło się dyabelstwem i to wszystko, co do nich należało lub w ścisłym z nimi zostawało związku. Los ten musiał trafić przedewszystkiem bociana, któremu dawano nawet przydomki najwyższego boga, nazywając go, jak już wiemy r o d a i lelkiem. Nazwano też tego boga, gdy się stał potworem, nawet jego imieniem, boćko, bojąc się widać używać właściwego, aby nie wywoływać wilka z lasu. Tak samo na Śląsku poświęcony najwyższemu bogu raraszek (rarog)⁶⁾, stał się imieniem dyabła, którego imię właściwe zachowało się tam jednak, bo niekiedy zamiast wyrazu raraszek używa się nazwy jaraszek, co jest takim samem zdrobnieniem formy zgrubiałej Jarach (Jarowit), jakim jest forma Staszek w stosunku do formy Stach (Stanisław). A jak ze smokami (węzami-dyabłami) toczą się walki, tak i z tym potworem boćkiem, bo gdzie boćko jest, tam „nikt w nocy nie śmie się pokazać, boby go boćko zaraz zjadło“, „A musiało to boćko kogo koniecznie zjeść i jak na wsi nie mogło złapać, wybijało okna do chałup, porywało pierwszego lepszego człeka lub bydłę i zeżarło“. Pamięć to

¹⁾ Grimm I. c. II. 936—982.

²⁾ Wisła VII. 113.

³⁾ Świętek I. c. 102, 552, 553.

⁴⁾ Grimm I. c. I. 428. II. 1039, 1040.

⁵⁾ Świętek. I. c. 474.

⁶⁾ Jak mamy b a t i b a t o g w tem samym znaczeniu, tak mieliśmy r a r i r a r o g, a to r a r zgrubiało się na r a c h lub zdrobniało na r a r a s z e k, porównaj Stanisław, Stach i Staszek.

ofiar z ludzi i zwierząt, które temu dyabłu, nazywanemu niegdys bogiem, składano. Trafił się też jeden Maciek, co aż „trzy boćka“ zgładził, z królowną się ożenił i królem został¹⁾.

I oto znowu przyczyna, dla której bocian przeklęty.

S. Matusiak.

Wojskowa uroczystość zmieniania stówki.

Dla żołnierza w ciągu jego trzechletniej służby jest dzień jeden, jeden wieczór, w którym oswobadza się z więzów gnio-tocej go często dyscypliny, a w głębi jego jasnym i silnym wy-bucha płomieniem niedająca się niczem krępować radość, ra-dość szczerą, czasem aż do dzikości sięgająca.

W dniu 24 maja od rana widać na wygolonych i uśmie-chniętych twarzach żołnierzy radosny nastrój.

Ci, którzy rok trzeci swej służby kończą, spotykając się, wołają: „Serwus, Michale, wiele do urlopu?“ — „Sto dni, chłó-pie“ odpowiada zapytany. — „Sztama do urlopu“, mówi pier-wszy. (Wyraz „sztama“ lub „sztama“ ma określać rodzaj soju-szu zaczepno-odpornego).

24 maja jest w swoim rodzaju wielkiem świętem w ko-szarach — świętem zmieniania stówki. Od dnia tego do wrze-snia t.j. do czasu stałego urlopowania, żołnierzom, którzy rok trzeci służą, pozostaje 100 dni, więc zmienianie tej ostatniej stówki odbywa się uroczyście.

W życiu żołnierza stało się święto to tradycją, stworzoną przez samych żołnierzy, tradycją, z którą napróżno walczyli przełożeni, a dziś widząc ten radosny objaw pragnienia swobody, po większej części objaw ten tolerują.

Uroczystość zmieniania stówki datuje się od czasu, w któ-rym ściśle określony został czas służby wojskowej.

Gdzie źródło tej uroczystości, nikt wskazać nie umie. Z opowiadania starych żołnierzy wnioskować można, że po-wstała u nas, a później przyjętą została w pułkach niepolskich.

Uroczystość ta ma charakter ściśle wojskowy. Po ćwicze-niach i wieczornym „befelu“ (rozkazie) gromadzą się żołnierze

¹⁾ Świętek I. c. 357—361.